

Nadejście bessy w 2008 r. zbiegło się w czasie z promocją internetowych platform obrotu pozagiełdowego. Polski inwestor stał się atrakcyjnym celem podmiotów oferujących kontrakty na różnice kursowe (CFD). Pozwalają one partycypować w zmianach cen walut, indeksów, surowców oraz akcji zagranicznych z wykorzystaniem znacznej dźwigni finansowej.

Konkurujące firmy przedstawiły swoje oferty na tyle atrakcyjnie, że w ciągu ledwie 2 lat złowiły w swoje sieci kilkadziesiąt tysięcy inwestorów. Świat takich inwestycji może być fascynujący z racji ogromnego potencjału powiększenia stanu posiadania, jednak faktycznie nie jest to sielanka. W formie krótkiego poradnika naszkicujemy blaski i cienie tego ambitnego „sportu”.

Zacznij "na sucho"

Kilku brokerów zdążyło się już wysunąć na czoło w omawianym segmencie kontraktów CFD (coraz częściej oferowane są również instrumenty opcyjne), np. CityIndex, TMS Brokers, X-Trade Brokers, Bossa FX. W „standardowej” ofercie poszczególnych podmiotów handlować można na ponad 100 parach walutowych, niewiele mniejszej liczbie indeksów światowych, możliwy jest też handel kilkudziesięcioma różnymi kontraktami towarowymi. Dostępna jest także gra na konkretnych akcjach - tutaj już można mówić o setkach lub tysiącach kontraktów typu Equity DMA. Co bardzo ważne: z jednakową łatwością obstawia się zarówno wzrosty, jak i spadki cen wybranych aktywów.

Wejście do gry jest możliwe już od niewielkich kwot rzędu 2000 zł, a zamiast prowizji broker zarabia na ustalonych odgórnie widełkach kupna/sprzedaży (jedynie w przypadku akcji są one rynkowe, czyli ruchome). Przed podjęciem realnego handlu zalecane jest wypróbowanie swoich sił w grze wirtualnymi pieniędzmi na tzw. rachunku demo. Brokerzy oferują takie rozwiązanie po nieskomplikowanej procedurze rejestracji. Dostępne są tam notowania w czasie rzeczywistym, a rozbudowane aplikacje służą m. in. bogatymi narzędziami analizy technicznej (warto opanować przynajmniej kilka najpopularniejszych wskaźników).

Podczas wirtualnej gry nie należy nadmiernie emocjonować się odnoszonymi sukcesami. Nadzieje na ich automatyczne przeniesienie do świata realnych inwestycji mogą okazać się płonne. Prawdziwa gra za własne pieniądze wzbudza nieporównanie większe emocje: dokonane transakcje powodują namacalne konsekwencje finansowe, stąd poczucie większej niepewności i gwarancja podwyższonej adrenaliny.

Poznaj nowy język

Nie mniej ważne od zapoznania się „na sucho” z tajnikami gry na internetowych platformach obrotu jest opanowanie podstawowej terminologii związanej z tym innowacyjnym światem inwestycyjnym. Część graczy aktywnych na skromnym segmencie derywatów dostępnych na warszawskiej giełdzie zaznajomiła się z pojęciem wstępnego depozytu zabezpieczającego, wnoszonego na poczet transakcji. Jednak pojęcia typu: lot, pips, punkt swapowy brzmią dla wielu kompletnie abstrakcyjnie. Problemy sprawiają także kwotowania surowców: cóż tak naprawdę oznacza aktualna cena, np. przy notowaniach kukurydzy widniejące 600?

Rozszyfrowanie tych terminów nie stanowi problemu i należy tę czynność uznać za konieczny element edukacji. Pips jest niczym innym jak tylko minimalnym możliwym krokiem zmiany wyceny: np. na kontraktach futures na WIG20 jest to 1 punkt, natomiast skala dźwigni zależy od tego, jakiej części bądź krotności lota (1 lot opiewa na wyspecyfikowany przez brokera wolumen danego aktywa) dotyczy transakcja. Np. 1 lot na parze EURUSD oznacza operowanie kwotą 100 tys. euro przeliczonych na dolary po kursie forex. Dopuszczalne są transakcje ułamkowymi wolumenami: w przypadku walut minimalny wolumen to 0,1 lota, natomiast handel surowcami dopuszcza inwestycję w 0,05 bądź nawet 0,03 lota.

Specyfikacje instrumentów CFD różnią się u poszczególnych brokerów dlatego należy szczegółowo zapoznać się z zamieszczonymi w ich serwisach tabelami specyfikacji wraz z godzinami codziennego handlu. Wyjaśniono tam również wyczerpująco sposoby notowania - szczególnie w przypadku towarów pojawiają się odmienne jednostki (buszel, uncja). Przedstawiona jest także koncepcja punktów swapowych, które obciążając lub uznając rachunek swoją istotną rolę spełniają zwłaszcza w sesjach rolowania bazowych kontraktów futures na kolejną najbliższą serię (ta okresowa niedogodność nie dotyczy walut).

Gra nie dla każdego

Brokerzy kuszą potencjalnych inwestorów przypadkami graczy, którzy w ciągu miesiąca uzyskali stopę zwrotu rzędu 500 czy nawet ponad 1000 proc. Są to faktyczne dokonania, jednak tak spektakularne sukcesy odnosi niewielka mniejszość. Bardzo ważna jest samodyscyplina i własne nastawienie do przeznaczonego na taki handel kapitału. Nieodzwonne są zatem pytania: na jaką stratę mogę sobie pozwolić? Jakie ryzyko akceptuję? Które aktywa są dla mnie najbardziej zrozumiałe i obiecujące?

Pomimo rozległego spektrum okazji do szybkiego pomnożenia stanu posiadania w drodze gry na forex i kontraktach towarowych należy ostudzić ewentualny owczy pęd do tego segmentu inwestycji. Działa tu mechanizm miecza obosiecznego: włożony kapitał zamiast ulec cudownemu zwielokrotnieniu może zostać równie szybko wessany przez rynek poruszający się w kierunku odwrotnym do obstawionego.

Brokerzy świadomie nie poinformują opinii publicznej, jaka część graczy pożegnała swoje kapitały wskutek nietrafionych inwestycji. Tyleż zbawienne, ile wyniszczające działanie ma tutaj dźwignia finansowa dochodząca do 50 lub nawet 100. Sprawia ona, że do takiej bezpardonowej gry nadaje się niewielki odsetek ogółu społeczeństwa (najprawdopodobniej mniej niż 10 proc.).

Problem tkwi w nieakceptowalnym przez większość poziomie ryzyka, jak również w trudnej (bądź niemożliwej) do pogodzenia z etatową pracą konieczności śledzenia kursów i adekwatnej szybkiej reakcji na rynkowe wydarzenia. Zlecenia obronne typu stop niewiele tu pomogą z racji występowania dużej zmienności kursów oraz międzysesyjnych luk cenowych.

Znacząca dźwignia, występowanie gwałtownych ruchów cenowych to czynniki powodujące, że platformy oferujące handel kontraktami CFD de facto nadają się dla niewielkiego wycinka potencjalnych inwestorów. Nie należy nazbyt łatwo ulegać kampaniom marketingowym. Omawiany segment rynku należy traktować raczej jako ewentualne interesujące i perspektywiczne uzupełnienie dla posiadanego bardziej konwencjonalnego portfela inwestycji.

Przykład:

Inwestor widząc perspektywę globalnego wzrostu podaży pieniądza w połowie września br. spodziewał się dalszych zwyżek cen złota. W tym celu zajął on pozycję długą (kupując CFD) na tym kruszcu, opiewającą na 0,1 lota czyli - wg specyfikacji jednego z brokerów - 30 uncji, po cenie 1250 USD/ou. Wielkość wyłożonego depozytu zabezpieczającego zależy od wspomnianego wolumenu, dźwigni, rynkowej ceny oraz bieżącego kursu walutowego USDPLN, jako że rachunek prowadzony jest w rodzimej walucie. Przy kursie 3 zł za dolara oraz wstępnym depozycie na poziomie 3% (dźwignia ponad 33) wymagany wstępny depozyt wynosi: $1250 \text{ USD} * 30 \text{ uncji} * 3 \text{ zł} * 0,03 = 3375 \text{ zł}$. Od tej chwili na rachunku klienta w czasie rzeczywistym dokonują się przepływy gotówkowe wynikające z bieżącej zmiany wyceny całych 30 uncji złota (wartych w chwili otwarcia aż 37,5 tys. dolarów). Zwróćmy uwagę na podwójne ryzyko towarzyszące tej inwestycji: ryzyko rynkowe związane z notowaniami metalu oraz walutowe.

Przewidywania gracza spełniły się: bank FED zdecydował na początku listopada o potężnym dodruku dolarów, a uncja złota sięgnęła już 1380 USD. Sam dolar potaniał w międzyczasie do 2,75 zł. Inwestor decyduje się zamknąć posiadane 0,1 lota po podanych parametrach rynkowych. Wartość jego pozycji wynosi już $1380 * 30 = 41,4 \text{ tys. dolarów}$, co daje zarobek w wysokości 3900 USD. Należy je przeliczyć na złotówki po kursie 2,75, otrzymując w wyniku 10725 zł

zysku, czyli aż 218 %. Założyliśmy, że w międzyczasie nie było rolowania kontraktu bazowego, a także pominęliśmy relatywnie niewielką ingerencję naliczanych codziennie punktów swapowych w okresie utrzymywania otwartej pozycji (kilka złotych dziennie).

Wygląda to bajecznie. Ale gdyby gracz nie posiadał dodatkowych rezerw gotówkowych ponad wniesiony depozyt, a złoto spadło, to już przy niewielkim ruchu zostałyby z rynku „wyrzucony” automatycznie przez system brokera. Przy założeniu (na podstawie jednej z dostępnych ofert) zamykania stratnej pozycji po spadku depozytu do 30% wartości początkowej kontrakt zamknie się przy saldzie 1012,5 zł. Zatem 70-procentowa strata opiewa na ok. 2360 zł czyli (dla drobnego uproszczenia kurs USDPLN 3 zł) ok. 790 USD.

Uwzględniając wolumen kontraktu, do wypadnięcia z rynku ze stratą wystarczyłby zatem spadek ceny złota o ok. 26 dolarów za uncję (a więc nieco ponad 2%) względem ceny jego zakupu. Bilans inwestora posiadającego pozycję krótką byłby odwrotny i to on w omawianym przykładzie dość szybko pożegnałby się z rynkiem.

Bartosz Stawiarski, **Wealth Solutions**